

Bolesław Flur

I / 1010
/Borowicze/

/nagranie 13 stycznia 1994 r. przez Madgorazę Gizelewską/

Urodziłem się w 1927 r. Mieszkaliśmy w Woli Mystkowskiej, pow. Pułtusk, niedaleko Wyszkowa. Do wojny chodziłem do szkoły w Woli Mystkowsk. a w czasie wojny - rok do Pniewa i tam ukończyłem 7 klasę /w 1942 r. szkoła była jeszcze z jęz. polskim/.

Było nas trzech braci. Starszy brat po wojnie został powołany do wojska /ludowego/. Ojciec został aresztowany przez Niemców i zginął w obozie w Stuttchoffie. w 44 r. Młody brat był cały czas z matką /ur. w 1933 r. /.

Pamiętam pierwszy nalot niemiecki - bombardowali pastwisko, zabili pastucha i 3 krowy.

Ja zacząłem pracować w 1943 r. w majątku. W Woli Mystkowskiej była już organizacja konspiracyjna - od połowy 1942 r. Na górze, w pobliżu nas mieszkał pan Zygmunt Zgliński /pseudonim "ZZ"/ i

Oni mnie wciągnęli do organizacji - składałem przysięgę w 43 r. na ręce tego drugiego pana. Mój ojciec i starszy brat też należeli.

V 1/2 →
Mój ojciec i pan Zgliński razem zostali aresztowani i zawiezieni do więzienia na ul. Daniłowiczowską. Było to w czerwcu-lipcu 1944 r. Matka została z nami w majątku.

Różniej przyszło zawiadomienie, żeby się zgłosić na Daniłowiczowską, bo tam będzie spotkanie. Pojechała matka z młodszym bratem, mnie widać bała się wziąć.

2 } W konspiracji byłem gońcem. Jeździłem rowerem do Osinnego, Wyszkowa, do Pniewa, Myskurca. Zawoziłem polecenia na piśmie. Z oddziałami leśnymi nie stykałem się. Jeździłem do Osinnego do pana Trzaski /pseudonim/ - był on kierownikiem szkoły. Do Wyszkowa jeździłem do pana "Grunwalda" - prowadził zakład fotograficzny.

adnych większych przygód nie miałem. Raz tylko Niemcy jechali byrczką, z bronią, a ja naprzeciwko na rowerze, ale jakoś minąłem ich i nie zatrzymali mnie.

/c.d. Bolesław Flur/

Raz tylko zatrzymało się u nas w domu ok. 20 partyzantów /w 45
chyba roku/ - w zimie. Jechali do Ostrowi Mazowieckiej, żeby zaatak-
wać jakiegoś niemieckiego komendanta.

Rosyjscy partyzanci pojawiali się rzadko, działali samodzielnie
ale mówili, że to oni powinni kierować walką z Niemcami. Myśmy ich
uznawali, oni tylko penetrowali teren.

Razem ze mną składało przysięgę 20 osób. Było to w pałacu, któ-
ry już nie ma. Dowódcą był pan Zygmunt Zgliński - pseud. "ZZ". Przed w-
ojną był w szkole kadetów, został porucznikiem i skierowano go do nas.
Chyba przeżył. Raz go po wojnie widziałem i zachował się tak, jakby
przede mną uciekał /był to 47 r./.

W konspiracji nie działaliśmy w grupie, tylko samodzielnie.

Ojca aresztowano w maju 44 r. w nocy. Tatuś chciał ochronić
starszego i chyba wszystko wziął na siebie albo nic nie mówił. Niem-
cy uderzyli ojca. Nas - matkę, księdza i 8-10 chłopców wsadzili do oso-
bnej celniczki. Potem wprowadzili do stajni. Ojciec był przywiązany do żela-
znej drągi razem z kilkoma kolegami. Pamiętam tylko, jak Niemiec po-
dział: "no Flur, ty jesteś dobry..." - i nic więcej nie pamiętam.

Ojca i technika Goetke zabrali do samochodu, a nam kazali się
rozjechać. Nie przesłuchiwali nas. Zabrali tylko nielicznych - starszych.
Widocznie i tatuś i inni nie podali nazwisk. Ojca zabrali z Modlina
do stutthoffu - i tam został zagazaowany lub rozstrzelany /?/. Po w-
ojnie brat pisał do PCK i stamtąd dostaliśmy zawiadomienie o śmierci
ojca.

Bezpośrednio po wojnie wezwali mnie na Szucha - przy ministerstwie Spr-
awy Wewnętrznej i pytali, czy ja wiem kim jest ten i ten. A ja go nie
znałem. Pytali mnie o jakiegoś człowieka ze szkoły w Pniewie. Mówili, że
był to szpieg niemiecki. Nie wiem czy to była prawda, bo ja nic o
tym nie wiedziałem i nie słyszałem.

/c.d. B. Flur/

Aresztowali mnie w listopadzie 44 r. - już po przejściu frontu. Przyszedł taki żołnierz, który był komendantem policji na wschodzie /nie pamiętam jak się nazywał/ i 2 Rpsjan. Ja mogłem uciec, ale przyszedłem do domu, bo nie wiedziałem o tym, że mnie mają aresztować. Starszego brata od razu zabrali do LWP - już we wrześniu /był w wojsku pod Mińskiem/. Pamiętam, że zaaresztowali mnie 10 listopada, bo następnego dnia - 11-go - wszędzie były rozwieszane chorągwie i sztandary - w Wyszku. Zabrali mnie do Pniewa - wojsko rosyjskie. Nie wiem, czy to był NKWD. W jakiejś komórce zamknęli nas ok. 20. Na drugi dzień samochodem wywieźli nas do Wyszku. Jeden drugiemu siedział na nogach. W Wyszku zamknęli nas w posiadłości pana Cudnego /on wcześniej uciekł za granicę/. Tam spędziliśmy noc i byliśmy przesłuchiwani. Pytał nas Rosjanin - ale po polsku. Pytał jak długo byłem w AK, kto jeszcze ze mną był. Ale oni już wszystkich znali i wyłapali.

Następnego dnia samochodem odwieźli nas do Sokołowa Podlaskiego, i tego samego dnia załadowali do pociągu i pojechaliśmy do Rosji.

Znajomych ze mną było może 4 lub 5: Kazik Kowalski, Kalbarczyk, Józef Roguski... Nie było jakiegokolwiek sprawy, żadnego wyroku - nic. Byliśmy traktowani jako internowani, a po roku jako "wojennoplenni" - jeńcy wojenni - jak Niemcy.

W sumie byłem w obozie 1 rok i 8 miesięcy. Rodzina nic nie wiedziała co się z nami dzieje. Mamie powiedzieli, że zaraz wrócę, a potem nic nie powiedzieli....

Jechaliśmy w towarowych wagonach. Przez dwa, trzy dni nie dawali nam nic do picia. Każdy lizał oszronione nity żelazne, bo już był mróz. Raz tylko dano nam wodę, jak przejeżdżaliśmy przez jakąś rzeczka. Pamiętam, że czterech nas wzięli do noderwania wody z tej rzeki - drewnianymi wiadrami. Ale co tam jej było!

Jechaliśmy 8 dni - cały czas bez jedzenia i picia. Przez ten czas leżeliśmy i spaliśmy i tylko lizaliśmy te oszronione nity. Żadnych

/c.d. ^o. Flur/

naczyń przez ten czas nie mieliśmy. Potem kazali nam wysiadać. Nie wiedzieliśmy gdzie jesteśmy. Staliśmy - jeszcze w wagonach jeszcze parę godzin. W końcu kazali nam wychodzić i zaprowadzili do obozu po drugiej stronie Borowicz /nie pamiętam jak się nazywał/.

Dwa czy trzy razy w jakieś niedziele skierowano nas do pobliskiego kołchozu. I tam najedliśmy się do syta - surowej kapusty i kartofli. A tak to cały czas był głód.

Co paru tygodniach lekarz-kobieta zbadała nas i skierowała do pracy w kopalni. Ja pracowałem na 101 kopalni. Poustawiano nas plutonami. Kopalnia była ze 2km od obozu - na polu na górze. Pracowaliśmy w tym samym składzie, co byliśmy w baraku, w obozie. Brygadzystą był pan Janek Cześniak /Szcześniak?/.

Cały czas byłem w obozie Borowicze. Był ogrodzony 2 lub trzema rzędami drutu kolczastego. Wchodziło się do obozu, po prawej stronie była komenda, a po lewej nasz barak. W baraku spało kilkaset osób. Były piętrowe prycze, nie mieliśmy żadnych sienników, ani słomy. Spaliśmy na deskach we własnych ubraniach, bez żadnych koców. Na pryczy leżeliśmy jeden przy drugim. Barak nie był podzielony - tylko nary i nary. Ja miałem miejsce na dole. W tym obozie było ponad tysiąc więźniów. Jeden barak był naprzeciwko kuchni - parterowy. Tam umieścili oficerów. W sumie baraków było 7 lub 8.

Pracowaliśmy na 3 zmiany. Szliśmy ze strażnikami z karabinami - jeden z przodu, drugi z tyłu. Psów nie było. W brygadzie było nas 20 - prawie sami Polacy.

Praca była bardzo ciężka, głód duży. Pamiętam, że kiedyś po drodze do kopalni widziałem wóz wiozący pełno trupów... A myśmy szli dalej do kopalni... Trzeba było żyć....

Wiedzieliśmy, że w okolicy są inne obozy, ale nie mieliśmy z nimi kontaktu i nic o nich nie wiedzieliśmy. W pracy też nie stykaliśmy się z więźniami z innych obozów. Pracowaliśmy tylko ze swoimi.

Do jedzenia dostawaliśmy: 40 dkg chleba rano i 10 dkg wieczorem i zupę - jak przychodziliśmy z pracy. Ani mięsa, ani cukru, nawet śle-
dzi nie dostawaliśmy.

Żadnych kontaktów z rodziną nie było - ani listów ani paczek. Przy odjeździe pytali nas: "kto ma jakieś pretensje, niech wystąpi" - a kto miał mieć jakieś pretensje, jak już wyjeżdżał? Wtedy - przed odjazdem - pierwszy raz wzięli nas do łaźni - prawie po dwóch latach.

"szy były okropne. Żadnych ubrań nie dostaliśmy, cały czas chodziliśmy w swoich starych, Czasem się coś ukradło z magazynu, w którym były mundury po zabitych - spodnie, kożuszki pokrwawione...

Z jeńcami niemieckimi zetknąłem się przy naszym wyjeździe - oni zajęli nasze miejsca w obozie. Niektórzy z nich zostali komendantami obozów - ale już po naszym wyjeździe. Niemców przyprowadzono też do naszej 101 kopalni, nas przeprowadzono do osobnego baraku, z którego już nas wywieziono. Ale pamiętam jak ich przyjmowano i rewidowano. Byli w swoich mundurach, a rewizję robiono powierzchownie.

W kopalni dokopaliśmy się do szybu, który szedł z drugiej kopalni - Nakłonnej, która leżała nad rzeką. Stamtąd poprowadzono chodnik - chyba ze 30 m. Wiadro spuszczało się na dół, tam ładowano, a myśmy je wciągali. Kiedyś przyciąłem palec jakiemuś Rosjaninowi - o mało się nie rozplakałem, dobry był chłop.

Pracowaliśmy razem z Rosjanami i jednym Ukraińcem /Romanienko/ - oni byli wolni. Ale w brygadzie większość to byli Polacy - więźniowie.

Pamiętam z Borowicz jednego z naszych, który próbował uciec. Złapali go i dosłownie rozkrzyżowali na drzwiach i bili /nie pamiętam nazwiska/. Z innych Polaków: Kazimierz Piwowarski - zmarł w Borowiczach, Mrociek - też zmarł, Kujawski - nie wiem, czy wrócił, Józef Rogulski. Nie wiem, kto został, kto wrócił, bo ja wyjechałem pierwszy transportem.

Bolesław Flur

II taśma

zakończeniu wojny

Po ~~zakończeniu wojny~~ nie podano nam żadnej wiadomości, tylko panowało jakieś podniecenie. W baraku na portrecie Stalina - na czerwonym tle - wisiała biała flaga. Rozmawialiśmy między sobą, że jak się skończy wojna, to pewnie nas zwolnią, ale nic się nie zmieniło....

Po pracy, kładłem się w baraku i spałem. Na nic innego nie mieliśmy siły. Czasem jak się im ilość nie zgadzała, to nieraz trzy godziny stało się na apelu. - po kilka razy sprawdzali. i liczyli.

W sumie byłem w obozie do połowy 46 r. Nie wszyscy od razu wyszli. I nie wiem czy w ogóle wszyscy zostali wypuszczeni. Myśmy wyjechali pierwsi. Po prostu nas wyczytali /nie zauważyłem żadnego "klucza"/ i pytali czy mamy do Związku Radzieckiego jakieś pretensje. Każdy odpowiadał: "nie mam". Nie pytali nas o rodziny, tylko załadowali do pociągu i każdy wrócił do rodziny. Najpierw do Białej Podlaskiej, a tam byli pracownicy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zrobili nam zdjęcie i wydali zaświadczenie /mam je do dziś/. na podstawie którego można było udać się do domu. Żadnych innych dokumentów nie mieliśmy. Dopiero potem dostaliśmy jakąś pomoc z PCK. Żadnego zaświadczenia o pobycie w obozie nie mam.

W tym pierwszym transporcie wyjechało nas ok. 500 osób. Jechaliśmy takimi samymi wagonami bydłecymi jak w tamtą stronę, tylko jechaliśmy krócej. W Białej Podlaskiej staliśmy cały dzień. Drzwi nam otworzyli, ale nie mogliśmy wysiąść, bo rosyjscy żołnierze cały czas stali z karabinami wokół wagonów. Dopiero na drugi dzień miejscowe kobiety i dziewczynki zaczęły podchodzić do nas i dawały nam coś do jedzenia. Żołnierze nie wiedzieli czy strzelać czy nie, bo to był pierwszy transport i nie mieli wyraźnego rozkazu. Zaczęliśmy po kilku wyskakiwać z tych wagonów. Nocowaliśmy u miejscowych ludzi - nie bali się. Żołnierze mówili tylko, żeby zostać na miejscu, bo następnego dnia będą nam wydawać te zaświadczenia. Ja nocowałem u jednych państwa z Marianem Majewskim.

Ubranie dostaliśmy jeszcze w Borowiczach - od Rosjan, żebyśmy przyzwoiciej wyglądali.

Pamiętam nieiwele nazwisk: Nowicki, Szcmyczak /nasz brygadier/Jan,

Jak przyjechałem do domu, to mama była w kościele. - była niedziela. Przychodzę do domu, wyszła jakaś kobieta, przyglądają mi się, bo byłem w ubraniu ponemieckim, musiałem powiedzieć kim jestem. W tym ubraniu nie chciałem iść do kościoła, więc jakieś dzieci poleciały po mamę. Mama przyszła... powitanie... A do tej pory nie miała pojęcia co się ze mną działo. Starszy brat był jeszcze w wojsku, a młodszy z mamą. Pytali się o Kazika Piwowarskiego, a on zmarł w obozie. Przed wyjazdem

poszedłem się z nim pożegnać do szpitala, ale on już nie żył. Musiałem o tym ~~powiedzieć~~ powiedzieć jego matce.

Parę tygodni odpoczywałem, a później wujek załatwił mi pracę na kolei w Wyszku. ¹ tam pracowałem - aż do pójścia do wojska. -jako pisarz.

Po wojsku skończyłem Technikum Budowlane - w 58 r. i jednocześnie pracowałem.

Ożeniłem się w 56r. już w Warszawie. ² Mamy dwoje dzieci.

Przeżycia obozowe miały duży wpływ na całe moje życie. Ja z początku nie chciałem iść do szkoły, bo na początku nie chcieli mnie przyjąć z tym życiorysem. A nie chciałem ukrywać swego życiorysu i tego co przeszedłem. i wszystko pisałem.

Początkowo mogłem pracować tylko fizycznie, dopiero po skończeniu Technikum dostałem lepszą pracę, byłem nawet zastępcą kierownika.

Jeśli chodzi o kontakty z dawnymi kolegami, AK-owcami: spotkałem kiedyś pana Kujawskiego, zagadnąłem go, ale on nie chciał rozmawiać. Każdy się bał.

Do Związku Sybiraków nie zapisałem się. - jakoś nie mogłem się zebrać Dzieciom i żonie opowiadałem o swoich przeżyciach, ale niewiele, bo myślałem tylko o tym, żeby się im nie zdarzyło to, co mnie spotkało. Na całe życie ten lęk został. i do dziś jest i jak patrzę na tych Rosjan, to mi tak nie bardzo wszystko.... nie ufam im.

Koniec nagrania.



**RZECZPOSPOLITA POLSKA
PAŃSTWOWY
URZĄD REPATRIACYJNY**

Wojewódzki Oddział w Warszawie
Mokotowska 5

Nr. dz.

11952

Warszawa, dn. *22. 2.*
tel. 86-112

Wzór Nr. 2

194 *6* r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Państwowy Urząd Repatriacyjny, Wojewódzki Oddział w Warszawie
stwierdza na podstawie *Law. Miurterwa*

Bezp. Publ. # 5619.

że Ob. *Flur Bolesław* narodowości *Polka*
ur. *11. 4. 1927* w *Wola Miłkowska* stale zamieszkały
w *Puttosh* jest repatriantem zgodnie z układem zawartym
przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z Rządem *L.S.R.R.*

Zaświadczenie niniejsze wydaje się Ob. *Flur Bolesław*
celem legitymowania się przed władzami wojskowymi i administracyjnymi.

Państwowy Urząd Repatriacyjny zaznacza, że zaświadczenie niniejsze
zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 18.I.1945 r.
za L. 294/II. P. 43/45 stanowi podstawę do zameldowania się i uprawnia do ko-
rzystania z kart żywnościowych i innych świadczeń, z których korzystali stali
mieszkańcy.

W terminie miesięcznym od chwili przyjazdu do miejsca osiedlenia
zaświadczenie niniejsze winno być przedstawione miejscowym władzom bezpie-
czeństwa celem otrzymania tymczasowego dowodu osobistego, lub zaświadcze-
nia, stwierdzającego tożsamość osoby wymienionej w niniejszym zaświadczeniu.



NACZELNIK ODDZIAŁU

[Signature]

Kierownik etapu

11/10/07

Zi. 800 -
 w'ownia złotych *ostawca*
 tytułem rocznego dorącznej wpłaty
 Zakładem pod poz. Nr. 3508
 Państwowy Urząd Reestracyjny
 Punkt Elżpowy
 Punkt Elżpowy W-wa-W.I. Marki
 dnia 22. 11. 07. (podpis)

Wzór Nr. 3 do poz. 31 Instr. H.
3) dla podróżnego

Ministerstwo Administracji Publicznej
Państwowy Urząd Repatriacyjny

Zaświadczenie W Nr 1514

na przejazd osoby lub grupy osób, powracających z Niemiec lub krajów
Europy Zachodniej albo z Republik Radzieckich z kredytowaniem opłat
ze zniżką 75% na rachunek P. U. R.

Ob. *Flur Bolesław*

(imię i nazwisko)

ul. z Z. S. K. K. #56.19

(adres miejsca zamieszkania)

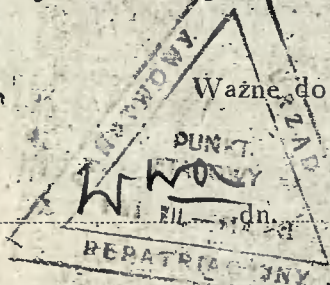
udaje się *do rodziny*

od stacji *Warszawa*
(stacja dotychczasowego zamieszkania, wzgl. wyjazdu pociągu specjalnego)

do stacji *Pułtusk*
(stacja miejsca zamieszkania, osiedlenia, wzgl. stacja przeznaczenia pociągu specj.)

i ma prawo do:

jednorazowego przejazdu jedno-lub wieloosobowego ze stacji miejsca
rozładowania transportu do stacji miejsca poprzedniego zamieszkania
z kredytowaniem opłat ze zniżką 75% na rachunek P. U. R.



Ważne do dnia *23.3* 1946
(najwyżej 1 miesiąc od daty wystawienia)

22.2 1946

Podpis wystawcy: *Chit.*

Pieczęć P. U. R.
okrągle

Podpis podróżnego: *B. K.*

8 MARZ. 1946 P. U. R. C. d. w. Warszawa P. U. R. W-wa Marki

MINISTERSTWO BEZPIECZENSTWA PUBLICZNEGO

CABINET MINISTRA

„CARITAS”

DOM NOCLEGOWY

Krakowskie Przedmieście 62

ZASWIADCZENIE Nr

Zam. dn. 22.2.1946

m. dn. 22.2.1946

Podpis

Zaw. Rep. 952

5619



Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zaświadcza niniejszym, iż ob. *Por. Polentow nr. 111927*

przybył do Polski z terenu Z. S. R. B. i udaje się do swego

tego miejsca zamieszkania: *ul. Pułtusk*



Dyr. Gabinetu Ministra

Masny

